

Agnieszka Brygider

# Stare złoto, skrzypiec brzmienie, nic nie idzie w zapomnienie



SECOJA

Agnieszka Brygider

**Stare złoto, skrzypiec brzmienie,  
nic nie idzie w zapomnienie**



SCQQA

Redakcja

ELŻBIETA KUSZMIDER

Korekta

MARTA BLUSZCZ

Okładka

ZOFIA STYBOR

Zdjęcia

RADEK CZECZOT

Skład

KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa

Bookpress.eu

Copyright © by Agnieszka Brygider 2026

Copyright © for this edition by

Wydawnictwo Seqoja 2026

ISBN DRUK: 978-83-67935-55-5

ISBN e-book: 978-83-67935-56-2

Wydawnictwo Seqoja

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: [info@seqojawydawnictwo.pl](mailto:info@seqojawydawnictwo.pl)

[www.seqojawydawnictwo.pl](http://www.seqojawydawnictwo.pl)

***Mojej Babci Anastazji***

# Wstęp

**Gliwice, 5 lipca 2012**

Oto nadeszło długo przeze mnie wyczekiwane ciepłe, piątkowe popołudnie. Nareszcie mam czas, by pozbierać myśli i w spokoju, po latach wrócić do zapisywania historii z życia mojego i moich bliskich. Pisanie pomaga mi wypełnić samotne wieczory, przynosi mi miłe ukojenie i daje możliwość wyrzucenia z siebie emocji. Chcę na stare lata móc otulać się wspomnieniami, a jednocześnie dzielić się nimi z następnymi pokoleniami.

Mam na imię Alicja i zajmuję się sprzedażą mieszkań i domów. Lubię moją pracę przede wszystkim ze względu na ciekawych ludzi, których coś wiąże z nieruchomościami, na jakie natrafiam. Te z kolei nieraz skrywają w sobie tajemnice. Staram się delikatnie i nienachalnie naruszyć przeszłość tych miejsc, skubnąć jej tyle, na ile pozwolą mi mieszkańcy. Gromadzone historie puszczam wolno, by krążyły od domu do domu, od miasta do miasta, umilały rodzinne i przyjacielskie spotkania.

Mama powtarza, że przyciągam cuda od momentu, w którym przyszłam na świat. Często podczas rodzinnych spotkań wraca pamięcią do dnia, w którym mnie urodziła. Przypomina nam wtedy historię z pogranicza snu i jawy, która nigdy nikomu się nie nudzi. Miejscem akcji było szpitalne łóżko, w którym leżała półżywa po operacji cesarskiego cięcia. Szukając wytchnienia od bólu, wyglądała przez duże

okno, za którym dostrzegła zbliżający się punkcik. Ledwo widoczna czarna kropka za chwilę okazała się wielkim, upiornym ptaszyskiem. Zmora zawisła nad nią z szeroko rozpostartymi czarnymi skrzydłami. Przestraszyła mamę tak bardzo, że ta nie umiała złapać tchu.

Walcząc o utracony oddech, trzymając na piersi osłabioną dłoń, niespodziewanie usłyszała męski szept. Polecił jej, żeby odpędzała straszidło znakiem krzyża i głosem pozbawionym lęku. Gdy przerażona mama zdobyła się na wykonanie instrukcji i ptaszysko znikło, głos ostrzegł ją, że zjawy pojawi się raz jeszcze. Wówczas ponownie miała wykonać znak krzyża i wykrzykiwać słowa mające przegonić diabelskie nasienie. Tak też się stało. Dziwny byt przyleciał po raz drugi. Mama zastosowała się do poleceń i znów udało się jej odeprzeć atak zmory.

Po tej osobliwej halucynacji wybudziła się, dygocząc z zimna, by po chwili poczuć, jak krew zaczyna na nowo krążyć w jej żyłach. Od momentu, w którym doświadczyła tego koszmaru, wierzy, że nie wszystko na tym świecie jest namacalne. Obie uważamy też, że mamy swojego anioła stróża, który chroni nas przed złem.

Odkąd pamiętam, pociągały mnie przedwojenne domy i mieszkania w starych kamienicach. Chłonę ich energię, lubię wyobrażać sobie, jak w danym miejscu żyło się ludziom w minionych czasach.

To dzięki babci pokochałam klimatyczne wnętrza, domowe pielesze i spotkania przy kuchennym stole. Babcia często zabierała mnie ze sobą do swoich przyjaciółek. Tam z przyjemnością rozsiadałam się wygodnie na miękkiej sofie

i przysłuchiwałam się opowieściom z lat ich młodości. Dla mnie świat sprzed wielu lat był bezpieczny, spokojny i oryginalny. Gdy siedziałyśmy przy pięknie udekorowanym stole, a starsze panie opowiadały o dawnych dziejach, ogarniało mnie błogie podekscytowanie.

Każda z nich była niepowtarzalna. Podziwiałam ich umiejętności: gotowanie, haftowanie, szycie eleganckich spódnic i sukienek. Gdy tak na nie patrzyłam, przychodziły mi do głowy obrazy wróżek z bajek Disneya. Tak jak i te małe, animowane, skrzydlate bohaterki kreskówek, obserwowane przeze mnie babcie były wesołe, pracowite i robiąc coś, nuciły sobie różne piosenki. Nie miały już zmartwień związanych z szukaniem męża, robieniem kariery czy kształceniem dzieci. Musiały dbać jedynie o zdrowie. Robiły to, pijąc pędzone przez siebie nalewki i praktykując pozytywne myślenie. Wierzyłam w to, że mają nadprzyrodzone moce i gdy nikt nie widzi, nikt nie słucha, rzucają magiczne zaklęcia, dzięki którym tryskają wigorem i pewnością siebie. Przyciągały tylko to, co dobre.

Przestępując progi ich przytulnych pokojów, czułam zapach świeżo zmielonej kawy. Następnie witał mnie widok kryształowych pater z wypiekami ustawionych w równym rzędzie na stole przykrytym ręcznie dzierganą serwetą. Częstowały mnie bawarką, na porcelanowym talerzyku ładowały łakocie i zaczynała się nasza wspólna podróż do przeszłości.

Ludzie starej daty bardzo często prezentują wysoką klasę, skromność i dowcip. Lubię ich mądrość, godność i honor. Mam wrażenie, że to pokolenia, które są silniejsze niż my, choć przeżyły piekło wojny i na pewno niosą w sobie jej brzemię.

Moją babcię oraz jej przyjaciółki łączyło miasto, które w późniejszych latach i ja poznałam – Lwów. Babcia urodziła się tam w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku. Lwowskie czasy wspominała z błyskiem w oku. Czasem był to błysk radości, a czasem nostalgii i tęsknoty za tym, co utraciła.

# Część I.

## Wspomnienia, opowieści, nieruchomości

### Lwów

Żar spływający z nieba, budki z kwasem chlebowym przy Parku Stryjskim, stare Lady, dziadkowie grający w szachy na ławkach przed fasadą Teatru Wielkiego, pijący przy tym wódkę zagryzaną ze smakiem ogórkami i kawałkami pieczeni odpakowanymi z gazet – to moje najwyraźniejsze wspomnienia z pierwszej wycieczki do Lwowa, jaką odbyłam z tatą i babcią w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku. W tamtym czasie Lwów nie był już miastem, jakie pamiętał z młodości mój tata. Nie był też jeszcze taki, jaki się stał po dwa tysiące siódmym roku – czyli tętniący życiem, muzyką, kuszący przeróżnymi smakami i wrażeniami.

Za pierwszym razem wybór lokali, do których można było pójść z przyjemnością, był niewielki. Panowała łatwo dostrzegalna bieda. Prąd i woda płynęły tylko w określonych godzinach. Widok wiader wypełnionych wodą porozstawianych na klatkach schodowych nie był rzadkością.

Wspólnie z babcią najczęściej chodziliśmy do kawiarni Wiedeńska, by napić się kawy, zjeść szarlotkę i – chcąc nie chcąc – nawdychać się dymu papierosowego.

Tego lata, we wspomnianym już tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku, czas mijał mi na spacerach po ulicach, cmentarzach oraz na słuchaniu anegdot z życia wziętych, opowiadanych naprzemiennie przez babcię i chrestną mojego taty, u której nocowaliśmy. Jedna z opowieści wyjątkowo zapadła mi w pamięć. Dotyczyła poczynań taty, który nie lubił swoich sąsiadów i postanowił nadszarpnąć im nerwy.

Pewnego razu zamknął się z kolegą w piwnicy z zamiarem skonstruowania niewielkiej bomby. Pocisk ich autorstwa miał narobić tylko trochę hałasu, ale odpalił z niespodziewaną siłą. Przerażeni hukiem mieszkańcy kamienicy pomyśleli, że wybuchła kolejna wojna i trzeba się jak najszybciej schować w piwnicy.

Mieszkający naprzeciwko siebie nielubiani przez tatę sąsiedzi także złąkli się huku i w wielkiej trwodze rzucili się do ucieczki. Jedni i drudzy w tym samym momencie chwycili za klamki, które tato z kolegą uprzednio związali sznurem. Strach został dodatkowo podsycony wizją, że najeźdźca już jest na klatce i nie chce ich wypuścić na korytarz.

Inni sąsiedzi, którzy mogli swobodnie opuścić mieszkania, widząc scenę przypominającą zawody w przeciąganiu liny i słysząc przy tym krzyki odganiające niewidzialnego agresora, śmiali się do łez.

Nie był to ani pierwszy, ani ostatni taki wybryk. Poza pozorowaniem wybuchu wojny mój tato lubił sobie zapalić na lekcji języka rosyjskiego, którego zarówno on jak i inni uczniowie szczerze nie cierpieli. Wchodził pod ławkę i odpalał papierosa od znajdującego się w klasie pieca. Czekał

tam z diabelskim uśmiechem na twarzy, aż nauczycielka wyciągnie go spod ławki za ucho i wyrzuci z klasy. Swoim zachowaniem wybijał ją z rytmu i tak dawał kolegom i koleżankom chwilę wytchnienia od zajęć. Usiłował wyglądać na bohatera i zdobywał sympatię szkolnej młodzieży.

Moja ulubiona historia opowiada o tym, jak grał w karty z lwowską starszyzną. Już jako zaledwie czternastolatek umiał sobie wieczory w gronie pasjonatów pokera. Panowie grali, palili, pili, a potem zasypiali na siedząco. Pewnego razu na stole do gry w karty znalazły się klucze do czarnej Wołgi. Właściciel zajmował się rozwożeniem ludzi do pracy za opłatą. Mój tato nie miał prawa jazdy, a mimo to, gdy wszyscy posnęli, zgarnął kluczyki ze stołu, auto z podwórka i ludzi z ulicy. Tym sposobem zarobił parę rubli.

Lwowskie wieczory w lecie tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku pachniały indyjską herbatą, którą piło się tam hektolitrami, i octem, jakim skrapiano pielmieni. Ja siadywałam na balkonie wychodzącym na podwórze i zaglądałam sąsiadom do okien. Obserwowałam ich popołudniowe rytuały. Kobiety lepily małe pierożki z mięsem, a towarzyszący im mężczyźni pili czaj i zajadali małe rybki przynieszone z targu w foliowym woreczku. Dzieciaki do późnych godzin biegały grupami po okolicznych podwórkach ubrudzone po czubek głowy, szczęśliwe i wolne.

Taki był wtedy Lwów – swojski, prosty w swej radości, jedzeniu i byciu.

Lwowskie czasy tato i babcia wspominali z przyjemnością przez całe życie. Chętnie wracali do tamtych chwil, pomimo

że mieszkając tam, pragnęli być tu. Droga do Polski była długa i zawiła. Tato i dziadek podejmowali wiele prób zdobycia zgody na repatriację. Ciężko było się jednak przebić przez mur skomplikowanych przepisów. Raz za razem odrzucano ich podania dotyczące przesiedlenia.

Wreszcie w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku udało się! Trafił się przychylny tacie i dziadkowi sowiecki oficer i otworzył im drzwi do Ojczyzny. Radosna egzaltacja mieszała się z lękiem przed nieznanym.

Pierwszym polskim miastem, jakie przywitało czterosobową rodzinę Lwowiaków był Wrocław. Wprowadzili się do śródmieścia, do mieszkania w ponemieckiej kamienicy, gdzie mieszkał kuzyn babci z żoną. Sześć osób przez dwa miesiące współdzieliło radości i troski dnia codziennego. Jedni już oswojeni ze Śląskiem, drudzy targani zmienną gamą emocji – od szczęścia i poczucia wolności po tęsknotę za lwowskimi ulicami, parkami, pięknem tamtejszych pałaców, uniwersytetów i Opery.

Z Wrocławia wyruszyli do Gliwic. Zamieszkali w „plombie” – w bloku z lat sześćdziesiątych, w dwupokojowym mieszkaniu ze ślepą kuchnią. Mieszkanie udało się zdobyć dzięki wstawiennictwu znajomej taty, pracownicy gliwickiego urzędu miasta. Była wdzięczna za czas, jaki mój tato poświęcił jej i mężowi w trakcie wakacji na Ukrainie. Wiele lat wcześniej tato oprowadzał młodą parę po najważniejszych zaułkach Lwowa.

Młode małżeństwo, wracając z Rumunii do Polski, postanowiło zwiedzić to galicyjskie miasto. Szesnastoletni łobuz

zrobił na podróżującej parze niezatarte wrażenie. Pewnie dlatego, że dostarczył im wielu emocji, opowiadając o tamtejszym krwawym mordercy.

## **Wampir ze Lwowa**

W latach trzydziestych dwudziestego wieku w okolicy Parku Stryjskiego (wówczas nosił nazwę Park Kilińskiego) stał mały kiosk, gdzie pan w dojrzałym wieku, z gęstym wąsem sprzedawał gazety i tytoń<sup>1</sup>. W odróżnieniu od większości lwowskich sklepikarzy nie wdawał się w pogawędkę z klientami. Nie był wylewny, unikał kontaktu wzrokowego, szybko ucinał wszelkie próby nawiązania z nim rozmowy. Ludzie opowiadali, że podczas obrony Lwowa w tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku został dwukrotnie postrzelony w nogę. Gdy do rany wdała się gangrena, lekarze podjęli decyzję o amputacji. W jej miejsce wstawiona została drewniana proteza i odtąd bohater wojenny poruszał się o kuli.

W lutowy mroźny wieczór pewien młodzieniec, chcąc ulepić bałwana w Parku Stryjskim, przypadkowo odkopał spod śniegu zakrwawiony pakunek. Niesiony adrenaliną w mig zaalarmował odpowiednie służby. Znalazisko okazało się pozbawionym głowy i kończyn korpusem kobiety.

Sprawą tajemniczego mordu zajął się komisarz Kapuściński. Przez następnych parę dni on i jego ludzie

---

<sup>1</sup> [www.naszszlaki.pl](http://www.naszszlaki.pl) „Legends Ukrainy – wampir ze Lwowa/ Historia krwawego kioskarza. Hieronim Cybulski – krwawy kioskarz ze Lwowa ([kronikidziejow.pl](http://kronikidziejow.pl))

znajdowali rozrzucone po parku i innych zaułkach Lwowa kolejne części ludzkiego ciała: kawałki rąk i nóg. Przeprowadzone badania wykazały, że zamordowana to znana w półświatku lwowska prostytutka Emilia Sheffówna. Zmarła na skutek zatrucia cyjankiem.

Zadanie wytropienia sprawcy powierzono psu policyjnemu, który swoim doskonałym węchem zaprowadził poszukiwaczy do budki inwalidy. To, co tam znaleźli mundurowi, na zawsze zapadło im w pamięć. Podłoga lepila się od mazi, która była krwią ofiary, a na półkach leżały zapakowane w gazety palce i głowa denatki oraz porozrzucane narzędzia – piłka, nóż i siekiera.

Jak się później okazało, Hieronim Cybulski, jak nazywał się sprawca mordu, dodał trucizny do szklanki z wódką, którą poczęstował gości. Aby pozbyć się ciała i nie wzbudzić podejrzeń spacerujących Lwowiaków, postanowił podzielić denatkę na mniejsze fragmenty nożem, którym po wszystkim, jak gdyby nigdy nic, pokroił sobie chleb. Zagryzał nim spożywany w dalszym ciągu alkohol. O pomoc przy wynoszeniu cięższych kawałków zwłok poprosił znajomego. Powiedział mu, że chodzi o końskie mięso, które zaczęło się już psuć. Mikołaj Kołodziej, niczego nieświadomy partner w zbrodni, wykonał powierzone mu zadanie w zamian za paczkę papierosów i płaszcz poćwiartowanej kobiety.

Hieronim początkowo nie przyznawał się do winy. Dopiero w ostatniej fazie procesu wypowiedział zdanie: „Ja przecież nic nie zrobiłem, to była prostytutka!”. Swój czyn tłumaczył miłością do krwi. Lubił jej smak, zapach, była dla niego

esencją życia, czymś, czym dla bogów był nektar i ambrozja.

Został skazany na dożywocie w tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym roku po zaledwie dwudniowym procesie. Przetransportowano go do więzienia „Brygidki” gdzie miał spędzić resztę życia, ale w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku podczas wojennej zawieruchy został wypuszczony na wolność. Co działo się z Hieronimem poza więziennymi murami? O tym tato już lubił dopowiadać od siebie.

Jak głoszą legendy i kresowa fantazja taty, Hieronim ponoć nigdy nie opuścił Lwowa i do dziś snuje się nocą po wybrukowanych uliczkach, poszukując kolejnych ofiar. Krew młodych dziewczyn daje mu nieśmiertelność.

W swoich opowieściach wykraczał poza zebrane fakty. Wysilając swoją wyobraźnię, mówił, że morderca pomysł na nieśmiertelność zaczerpnął z historii o sadystycznej siostrzenicy króla Stefana Batorego, o której z zapartym tchem czytał w dzieciństwie.

Elżbieta Batory wierzyła, że krew dziewic może zatrzymać procesy starzenia się jej skóry<sup>2</sup>. Kazała sprowadzać do zamku młode służące, które maltretowano, a spływającą z ran krew zbierano do kadzi i zanoszono do komnaty hrabiny, by ta mogła się nią raczyć, wklepywać w delikatną skórę twarzy i dekoltu.

Hieronim uwielbiał tę opowieść i nie przerażał go nawet jej finał – mianowicie kara, jaka spotkała Elżbietę Batory. Po udowodnieniu, że doprowadziła do śmierci setki młodych kobiet i dziewcząt, została żywcem zamurowana w ścianach zamku.

---

<sup>2</sup> J. Molenda „*Krwawa Hrabina czy ofiara spisku Habsburgów*”

Tato, oprowadzając małżeństwo po cmentarzyskach, bajdurzył, że co jakiś czas znikają we Lwowie młode panny, których rozczłonkowane ciała rozsiane są po skwerach i parkach, a sprawcy nie daje się ująć.

Dzięki budzącym emocje opowieściom zwiedzający nigdy nie zapomnieli osoby mojego ojca. Byli wdzięczni za magiczny czas, jaki spędzili na Ukrainie i chętnie mu pomogli, gdy przyszła na to pora.

## **Gliwicka młodość**

Zmiana miejsca zamieszkania nie odcięła moich dziadków od reszty rodziny. Zaraz za babcią Zosią do Polski wyruszył jej brat Adam wraz z żoną i dwójką dzieci. Babcia przyjęła ich do siebie. Przez parę miesięcy dwie czteroosobowe rodziny dzieliły czterdziestometrowe mieszkanie. Szewc, położna, handlarz ukraińskimi papierosami, telefonistka Poczty Polskiej i czwórka dzieci, z czego każde z innym temperamentem, stanowili ciekawą mieszankę. Tato darzył sympatią żonę wujka – Mariję, chyba z racji wykonywanego przez nią zawodu i związanych z tym opowieści.

Ciotka była „babką” czyli położną<sup>3</sup>. Pochodziła z wielodzietnej bułgarskiej rodziny, w której kobiety z pokolenia na pokolenie przekazywały sobie wiedzę związaną z przyjęciem dziecka na świat. Tym obrządkom towarzyszyła magia, rytuały, zapach kadzidła i bazylii.

---

<sup>3</sup> M. Genów „*Bułgaria. Złoto i rakija*”

# Od Autorki

Książka „Stare złoto, skrzypiec brzmienie, nic nie idzie w zapomnienie.” oparta jest na opowieściach mojej śp. babci Anastazji Demczuk. Zarówno jej wspomnienia z czasu wojny, jak i te powojenne, są prawdziwe.

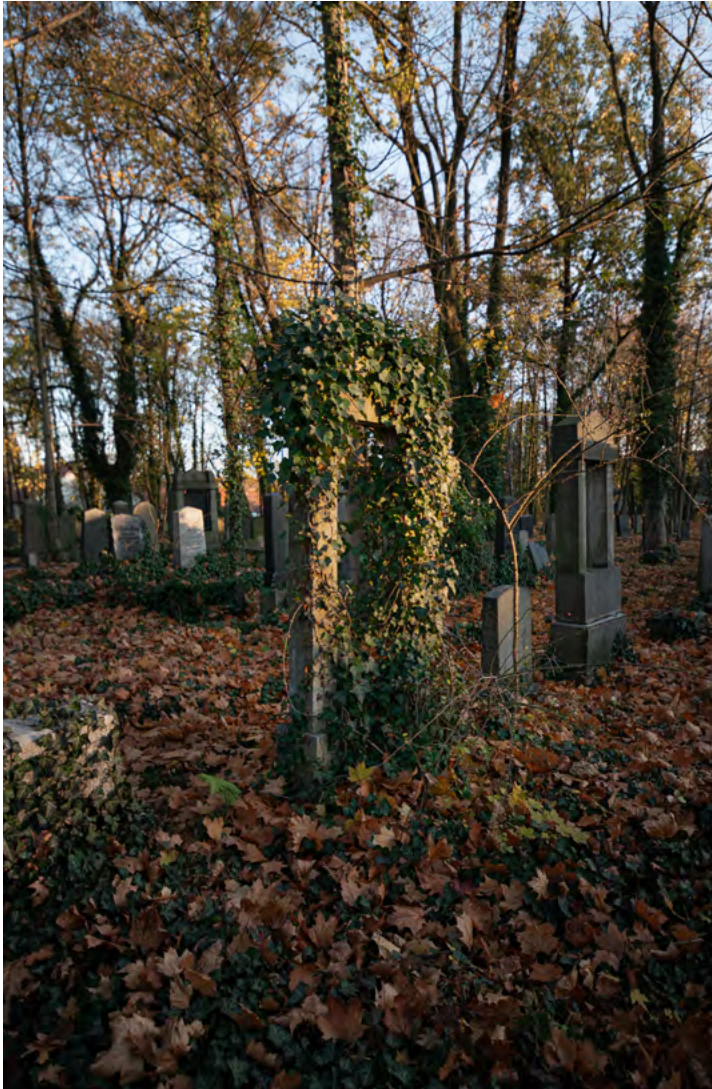
Nawiązanie do Niemca – Franza, który w latach osiemdziesiątych przyjechał do Gliwic po to tylko, żeby zejść do piwnicy należącej przed wojną do jego rodziny, również wydarzyła się naprawdę. Być może skarb dalej czeka, by go odkryć?

Dofinansowanie Gliwickiego Domu Przedpogrzebowego ze spieniężenia odnalezionego w piwnicy złota to fikcja. Budynek został odrestaurowany w 2016 roku ze środków samorządu gliwickiego (prace trwały w latach 2012-2016).

Fikcyjna jest również postać Gołdy – wnuczki Fedora. Natomiast dzieje samego Fedora Karpe, jego żony i córki są autentyczne.



Dom handlowy Fedora Karpe w Gliwicach (ulica Zwycięstwa róg Matejki) wg. projektu gliwickiego architekta Richarda Kobana. Przed wojną nosił nazwę: Dom Bieliźniany.



Nowy cmentarz żydowski w Gliwicach.

# Spis treści

Wstęp	5
Część I.	
Wspomnienia, opowieści, nieruchomości	9
Lwów	9
Wampir ze Lwowa	13
Gliwicka młodość	16
Jak zostałam agentką nieruchomości. Historia Ewy i Andrzeja	21
Pamiętnik gliwickiej agentki nieruchomości	32
Anastazja i mieszkanie przy Arkońskiej 6	35
Marzena	38
Pamiętnik Fedora Karpe	54
Pamiętnik Jurgena Schmitta	59
Dalsze losy Anastazji	67
Pamiętnik Fedora Karpe	88
Pamiętnik Jurgena Schmitta	89
Pamiętnik Fedora Karpe	95
Pamiętnik Jurgena Schmitta	98
Celina	100
Pamiętnik Fedora Karpe	107
Pamiętnik Jurgena Schmitta	108
Pamiętnik Fedora Karpe	124
Pamiętnik Jurgena Schmitta	125
Pamiętnik Fedora Karpe	129
Pamiętnik Jurgena Schmitta	131
Pamiętnik Fedora Karpe	144
Pamiętnik Fedora Karpe	150
Pamiętnik Fedora Karpe	152
Pamiętnik Jurgena Schmitta	154
Kuba	156
Pamiętnik Fedora Karpe	161
Dalsza podróż do Szwajcarii	161
Gołda	167
Pamiętnik Fedora Karpe	172
Pamiętnik Jurgena Schmitta	172
Pamiętnik Jurgena Schmitta	175
Pamiętnik Fedora Karpe	176
Pamiętnik Fedora Karpe	177
Pamiętnik Fedora Karpe	188
Pamiętnik Jurgena Schmitta	209
Od Autorki	211

SELDJA